

665 Czasami wydaje mi się, że mam sto lat. Tyle przeżyłam, tyle doświadczyłam i przecierpiałam. Teraz cieszy mnie każdy przeżyty dzień, choćby najzwyczajniejszy.

Mówi to kobieta, która dla wielu wydaje się dzieckiem szczęścia. Piękna, młoda, utalentowana, sławna. Mordercy z wieloletnimi wyrokami piszą z więzień, że układają dla niej wiersze. Ludzie ułomni i chorzy doznają, że zdjęcie jej twarzy osładza im życie.

JAKA jest naprawdę? Ślicz na i zgrabna nastolatka z „Nie ma mocnych”, piękna kobieta z „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, aktorka Starego Teatru w Krakowie z 13-letnim już stażem, czyli Anna Dymna.

Siedzi w stylowym fotelu w remontowym rozgardiaszu i no tle świeżo pomalowanej własnoręcznie ściany. Na uwagę, że te piej było zarobić pieniądze na fachowców, twierdzi, że przylem ność jej sprawia praca fizyczna. Cieszy ją, gdy potrafi sama coś dobrze zrobić, coś, co jest bardziej wymierne niż jej rolę.

W poplamionej emulsyjną farbą sukience, z włosami gładko ściągniętymi do tyłu, bez śladu makijażu, nie tak już szczupła jak w pierwszych filmach, nie tak wysoka, jak sobie wyobrażałam, sprawia wrażenie — i stara się o to — zwyczajnej kobiety, dalekiej od wizerunku gwiazdy. Ale ludzie szukają miłów, potrzebują idali tym bardziej, im bardziej szare wydaje im się życie.

— Często dziwię się, że ja, zwyczajny człowiek wzbudzam takie emocje w innych ludziach.

Dzwonek za drzwiami stoi to cęć. Czerwieńsze na jej widok, z trudem formuluje zdania. „Jestem pani ulubieńcem” — mówi, co ma znaczyć „wielbicielem” i prosi o zdjęcie. Po to przyjechał z odległej miejscowości. Nie chce zdradzić, jak zdobył jej adres.

Strach o dekonspirację adresu. W Szczecinie mieszka schizofrenik, który zapowiada, że ją musi zabić, ponieważ ona odczytuje jego myśli, steruje nim.

Udzieliła wywiadu po urodze-

żeby zdawała także do szkoły teatralnej.

W „Kocim Teatrze” grywała w róźki, koty i główną rolę sierotki Marysi, ale i Puka ze „Snu nocy letniej” Szekspira. Nauczyła się tam recytować wielką poezję i zdobyła nagrody na konkursach recytatorskich. Zdawała więc i egzamin wstępny do PWST i na psychologicznie zdawać już nie musiała.

do roli Isli i Chochola jednocześnie w swoim kontrowersyjnym wówczas „Weselu” wystawionym w Teatrze Słowackiego. Dwa lata później zadebiutowała w Starym Teatrze w „Królu Mięsopuszcie” Aleksandra Rymkiewicza, gdy więc skończyła szkołę, dyrektor Jan Paweł Gawlik uznał ją za naturalnie zaangażowaną jej do zespołu. Pierwsza jej rola po an-

wybitnych reżyserów. Zdążyła zagrać w przedstawieniach Korona Swinarskiego przed jego przedwczesną, tragiczną śmiercią.

Jakby bagatelizuje własne doświadczenia, podkreślając rolę innych, także szczęśliwych okoliczności.

— Gdy przyszłam do teatru, okropnie młodo wyglądałam, więc dawano mi role młodych dziewcząt. Dlatego też tak du-

r. i nagrodę państwową w naszym.

W cieniu tej prostej, zwycięskiej drogi, kryje się druga, pełna załamania i dramatów. Nawet tragedii.

W 1970 r. spotkała Wiesława Dymnego, poetę, plastyka, aktora, człowieka niekonwencjonalnego. Zagrała w filmie, którego był współautorem „Pięć i pół Białego Józka” (który nigdy nie wszedł na ekran), zaważyła trzeci rok studiów, ale za stała wkrótce panią Dymną. To Wiesław urządził ze strychu mieszkanie, w którym dotychczas mieszka. Wkrótce po jego urzędzeniu wybuchł telewizor, rozwalił połowę ścian, cudem ocalał właściciel, ale mieszkanie się spaliło. Trzeba było zacytować urządzenie do nowa.

Tę był początek serii — śmierć męża, jej trzy wypadki samochodowe. Po najpoważniejszym na Węgrzech, który przeszkodził jej w udziale w filmie Mikłosa Jancso „Rapsodia węgierska” — pół roku leżała w szpitalu z uszkodzonym kręgosłupem. Długa rekonwalescencja. Udział w filmie, w którym poniosła kłopoty i cdonowiczo kontuzja. Miesiące walki o powrót do zdrowia, długa rehabilitacja, w której pomagał jej obecny mąż. Potem również uparta walka o własne dziecko. I rzeczywiście zwyciężyła, kładąc wszokże na szali i przyszłość zawodową.

Ma za sobą 35 lat. Przeciętnie licząc połowę ludzkiego życia. Zmieściło się w niej ponadprzeciętnie dużo dobrego i złego. Dla widzów jest dzieckiem szczęścia. Ona samo mówi o sobie trzeźwo i bez sentymentów.

— Przeszłam pewien próg — powtarza zdanie z początku rozmowy — w teatrze i w życiu. Myślę, że potrafię wykorzystać nie tylko dary losu, ale i doświadczenia z jego ciosów.

Dziecko szczęścia do wynajęcia

niu długo oczekiwanego dziecka. W parę tygodni później przyniesiono z poczty do teatru wielką paczkę: z ubrankami dla dziecka, bluzeczkami dla niej, z miłupami, innymi odżywkami. Odpisała do Pabianic, że jest zażenowana, chce zapłacić... Za listem zabraniającym jakiegokolwiek zapłaty, „bo nie pieniądze są najważniejsze” nadeszły dwie kolejne paczki. I kawał z nagraniami piosenek wykonanych przez 11-letnią nadawczynię.

Popularność daje film i telewizja właściwie bez względu na wartości, jakie się prezentuje — wystarczy dostatecznie często się pokazywać. Buntowała się przeciw temu, postanowiła w pewnym okresie zaprzestać na wet grania w filmach, potem jednak zrozumiała, że nie ma racji. Popularność jest ważna. Im więcej się robi, im więcej ludzi obejrzy aktora, tym bardziej spełnia się on w zawodzie.

— Mnie osobiście pomagają to i w teatrze — ludzie przychodzą obejrzeć mnie żywą. A teatr to moja miłość.

A wcale miłością miał nie być. 17-letnia Anna Dziadych złożyła dokumenty na psychologię, aby utrzymać się w linii rodziny, w której nigdy aktora nie było. Ale był także Jan Niwiński, w którego teatrzyku dla dzieci „Kocim Teatrze” grywała przez kilka lat, sąsiad z tej samej kamienicy. On namówił ją



Gdyby patrzeć na jej karierę zawodową, rzeczywiście można by ją nazwać dzieckiem szczęścia. Na pierwszym roku jej studiów Lidia Zamkow wybrała ją

gają to Kora w „Nocy listopadowej” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Miała szczęście wejść do zespołu wybitnych osobowości aktorów Lidia Zamkow wybrała ją

żo grałam w filmie, gdzie rolę panienek jest zawsze pod dostatkiem.

Ale Anna Polony, z którą rozmawiałam wcześniej, znakomita aktorka Starego i wykładowczyni szkoły teatralnej narzekała na brak utalentowanych młodych aktorek. Zatem nie tylko samo młodość się liczy.

Anna Dymna jakby czuła się nie do końca usatysfakcjonowana swoimi dokonaniem aktorskimi, jakby chwiała się, że obsadzona była i ceniona głównie za urodę. Słuchając jej, pomyślałam, że jeszcze nie nadeszedł czas, by mogła docenić i ten wielki dar losu, dawany tak nielicznym, choć powiada, że przekroczyła pewien próg. Już nie może grać rolę najmłodszych, zmieniła się także fizycznie po urodzeniu dziecka.

Jednym z przedstawień, w których gra ostatnio, jest „Zemsta” reżyserowana przez Andrzeja Wajdę. Odrzuciła parę propozycji filmowych, bo po kilkudziesięciu filmach, wie już czego grać nie powinna. Chociaż to też ryzyko — odrzuciła się z pozycji, a jedenastej może już nie być.

— Jesteśmy tylko ludźmi do wynajęcia.

Prosta linia zawodowa przyniosła jej nie tylko szaloną popularność (w Łodzi powstał nawet klub miłośników Anny Dymnej) ale i Złoty Ekran w 1983

Alicja Basta